

# GAZETA POLSKA

STREFA WÓLNÉGO SŁOWA

190 lat „Gazety Polskiej”

Dodatek pod redakcją

**Agnieszki Kowalczyk**

*„Gazeta Polska”  
trybuną romantyków,  
a Maurycy Mochnacki  
ich szermierzem  
w starciu z klasykami*

„Gazeta Polska” w latach 1827–1829 dzięki działalności krytycznej Maurycego Mochnackiego stała się oficjalnym organem wojującego romantyzmu i sceną starcia światopoglądowego z klasykami. Maurycy Mochnacki zaś to bezsprzecznie najwybitniejszy teoretyk romantyzmu polskiego, krytyk literacki, teatralny i muzyczny, działacz polityczny i historyk powstania listopadowego – słowem, człowiek swojej epoki, który na łamach „Gazety Polskiej” torował drogę nowej literaturze, filozofii i sztuce. Zmieniał świadomość Polaków, którzy poprzez dzieła romantyczne odkrywać mieli własną tożsamość, „uznać się w swoim jestestwie”.





Maurycy Mochnacki



Kazimierz Brodziński

„Gdy rodzina zamieszkała we Lwowie, pasją Maurycego stała się muzyka. Wówczas młodzieniec zaczął pobierać lekcje gry na skrzypcach i fortepianie, wykazując nadzwyczajne zdolności, tak iż w przyszłości mógł zmierzyć się z samym Chopinem.

1

## Między sztuką a miłością do ojczyzny. O młodzieńczych fascynacjach Mochnackiego

Literatura od najmłodszych lat fascynowała Mochnackiego, podobnie zresztą jak filozofia oraz muzyka, i była dla niego całym światem. „Dom, rodzice, rodzeństwo, Bojaniec, metrowie, fortepian, a nuty jakiego lepszego autora i książki były wszystkim dla niego” – wspominała matka. Urodzony w 1803 r. w Bojańcu pod Żółkwią wzrastał pod czujnym okiem rodziców – Marii z Pągowskich i Bazylego Mochnackiego, którzy zapewnili synowi staranne wykształcenie, nie szzczędząc kosztów na guwernerów. W krótkim czasie opanował francuski, niemiecki i łacinę. Otworzyły się przed nim podwoje starożytnego świata – poznał historię Greków i Rzymian, przeżył pierwsze fascynacje literackie. Odkrywał Homera, Wergilusza i Plutarcha, od których uczył się miłości do ojczyzny i cnót obywatelskich. Najbardziej pociągała go „Iliada”. Zamykany w pokoju jako dziecko recytował z pamięci strofy Homeryckiego eposu, a pobudzona wyobraźnia pozwalała mu wcielić się w postać Hektora, stającego do boju z Achillem, którym okazał się piec, obrzucany przez młodego „Trojańczyka” różnymi przedmiotami, tak iż przechodzący tamtędy guwerner Maurycego, stary Tischer, zakrzyknął: „Na Pana Boga żywego [...] panicz musiał chyba zwariować, gdyż piec bombarduje, a szkoda pieca!”. Z czasem antyczne lektury zastąpiły „książki zbójcekie” – Schillera, Goethego, Byrona – oraz dzieła niemieckich filozofów: Schellinga, Fichtego, braci Schległów.

### „Szopenek i Maurycy”

Gdy rodzina zamieszkała we Lwowie, pasją Maurycego stała się muzyka. Wówczas młodzieniec zaczął pobierać lekcje gry na skrzypcach i fortepianie, wykazując nadzwyczajne zdolności, tak iż w przyszłości mógł zmierzyć się z samym Chopinem. Romantyczny poeta Józef Bohdan Zaleski wspominał po latach: „Sława Maurycego Mochnackiego jako statysty i pisarza zaćmiła pamięć o niepospolitym jego talencie muzycznym. Owóż mistrzował on i jako fortepianista; był nieporównanym – osobliwie w egzekucji arcydzieł Mozarta, Beethovena, Webera. Maurycy zamierzał ciągle podróż muzykalną po Europie. Później zabrakło mu czasu i cierpliwości; zaniedbał bardzo fortepian. Mawiał: »Co innego dziś nosim w umyśle i na sercu«. Nowa poezja i nowo rozbijałe fale ducha narodowego porwały go w swój wir”. Zaleski pamięć obu polskich mistrzów fortepianu utrwalił w strofie swego wiersza „Zaduma i Nokturno”, zwracając się do przyjaciela Witwickiego:

Stefanie! Serce mdleje –  
Warszawscy dwaj muzycy –  
Tych nocy czarodzieje –  
Szopenek i Maurycy.

Przełom w życiu Mochnackiego nastąpił w 1819 r., gdy jego rodzina przeniosła się na stałe do podwarszawskiego majątku w Czernsku, gdyż ojciec objął w stolicy Królestwa Kongresowego intratną posadę asesora w Proku-

ratorii Generalnej. Wówczas to Maurycy, odznaczający się nieprzeciętną inteligencją i erudycją, bez problemu zdał do szóstej klasy prestiżowego Liceum Warszawskiego, którego dyrektorem był Samuel Bogumił Linde – autor pierwszego „Słownika języka polskiego”.

Następnie rozpoczął studia na Wydziale Prawa Uniwersytetu Warszawskiego, co niewątpliwie miało być przepustką do przyszłej kariery prawnika i dyplomaty, o jakiej dla Maurycego marzyli rodzice. Był to dlań czas nie tyle zgłębiania ustaw i kodeksów, co działalności patriotycznej, zejścia do „podziemia”, zaangażowania się w konspirację. Ten młodzieńczy etap jego biografii znaczyły burzliwe wydarzenia oraz niełatwe wybory. Mochnacki wstąpił do tajnego Związku Wolnych Braci Polaków. W 1822 r. niepokorny Mochnacki spoliczkował komisarza policji Sikorskiego, za co z rozkazu księcia Konstantego przykuto go na czterdzieści dni do tacek w ogrodzie belwederskim, gdzie został zmuszony do pracy razem z kryminalistami. Na tym się jednak nie skończyło. Mochnackiego wydalono z Uniwersytetu Warszawskiego z wilczym biletem. Katastrofa miała nadejść jednak dopiero w następnym roku – 1823. Wówczas młody buntownik został aresztowany, gdyż wydało się, że należał do Związku Wolnych Polaków. Wtrącony do więzienia, mieszczącego się w klasztorze Karmelitów na Lesznie, spędził tam blisko siedem miesięcy, a ceną za wolność było podpisanie niesławnego „elaboratu karmelickiego” oskarżającego system edukacji o negatywny wpływ na młodzież. Zmuszono go ponadto do podjęcia pracy w biurze cenzury Józefa Kalasatego Szaniawskiego, co było dla niego nieopisaną udręką, bowiem jako patriota musiał pełnić wręcz policyjną funkcję. Robił więc wszystko, żeby zniechęcić do siebie Szaniawskiego. Lekceważył obowiązki, nie stawił się do biura w wyznaczonych godzinach, aż w końcu otrzymał od prezesa upragnione wypowiedzenie.

### U Mochnackich na Freta

Nie mogąc powrócić na uniwersytet, oddał się całokowicie swoim pasjom. Literatura i muzyka wypełniały jego świat bez reszty, były życiowym powołaniem. W tych trudnych chwilach pozwalały mu odzyskać równowagę psychiczną, zapomnieć o przygnębiającej rzeczywistości Królestwa Kongresowego. W mieszkaniu Mochnackich przy ulicy Freta zbierało się grono młodych literatów Warszawy – entuzjastów romantyzmu. Stałymi gośćmi byli tu: Michał Podczaszyński, Józef Bohdan Zaleski, Stefan Witwicki, Antoni Edward Odyniec, Józef Bolesław Ostrowski, Jan Ludwik Żukowski, Seweryn Goszczyński, czasem Michał Grabowski. Z entuzjazmem deklamowano tu Mickiewiczowską „Ode do młodości”, swoisty hymn młodzieży z porywającym przesłaniem:

Tam sięgaj, gdzie wzrok nie sięga,  
Łam, czego rozum nie złamie.  
Młodości! Orla twych lotów potęga,  
Jako piorun twoje ramie!

Na próżno Bazylia Mochnacki, słysząc sądy wielbicieli nowej poezji – jak ukazał tę scenę w swej książce Tadeusz Łopalewski – „próbował następnie w rozmowach z synem oblewać zimną wodą jego rozpaloną głowę. Ten odpowiadał mu inną strofą z tejże „Ody”:

Pryskają nieczułe lody  
I przesądy światło ćmiące!  
Witaj, jutrzenko swobody,  
Zbawienia za tobą słońce!

Z czasem Mochnacki stanie się największym chyba orędownikiem rodzącego się romantyzmu, jednym z najzagorzalszych jego obrońców i propagatorów. A misję tę realizował będzie na łamach warszawskiej prasy jako zawodowy dziennikarz o ostrym piórze, który czuł się najlepiej w ogniu polemik i posiadał niesamowity zmysł krytyczny.

### „Niechaj się zdania ścierają”

W latach 1827–1829 Mochnacki związał się z „Gazetą Polską”. Jego biograf i zarazem najwierniejszy przyjaciel, Michał Podczaszyński, pisał, iż „[...] z Ksa-



werym Bronikowskim [założył] najprzód »Gazetę Polską«, której od 1 grudnia 1827 roku do 1 grudnia 1829 roku był redaktorem, a potem zaraz »Kuriera Polskiego«, do którego codziennie prawie podawał artykuły, aż do wybuchnięcia rewolucji». W istocie Mochnacki nawiązał współpracę z »Gazetą Polską« dużo wcześniej, miesiąc po jej powstaniu, a do redakcji wszedł na stałe w maju bądź czerwcu 1827 r., obejmując dział literacki i muzyczny. Jego dorobek dziennikarski i pisarski drukowany na łamach »Gazety Polskiej« to łącznie około pięćdziesięciu artykułów, recenzji i not oraz dwie oryginalne rozprawy o literaturze: »Myśli o literaturze polskiej« (1828) oraz »Artykuł, do którego był powodem »Zamek kaniowski« Goszczyńskiego» (1829).

»Gazeta Polska« miała być trybuną romantyków, co bardzo odpowiadało Mochnackiemu. »Niechaj się zdania ścierają – pisał w jednej z recenzji – a prawda na kształt iskry elektrycznej wyniknie z różnorodnych mniemań i rozmaitego zapatrywania się na jeden i tenże sam przedmiot«. I tak też się stało. Dziennik żywo reagował na to, co działo się na polu bitwy dwóch antagonistycznych obozów – klasyków, na czele których stał Kajetan Koźmian, i romantyków, którym przewodził Mochnacki, głoszący zwycięstwo poezji Mickiewicza. Co ciekawe, w »Gazecie Polskiej« oddawano też głos klasykowi, zamieszczając nadsyłane przez nich artykuły i polemizując z ich poglądami. »Gazeta Polska« stawała się pismem otwartym, sceną ścierania się różnych opinii i poglądów na temat charakteru literatury i sztuki narodowej.

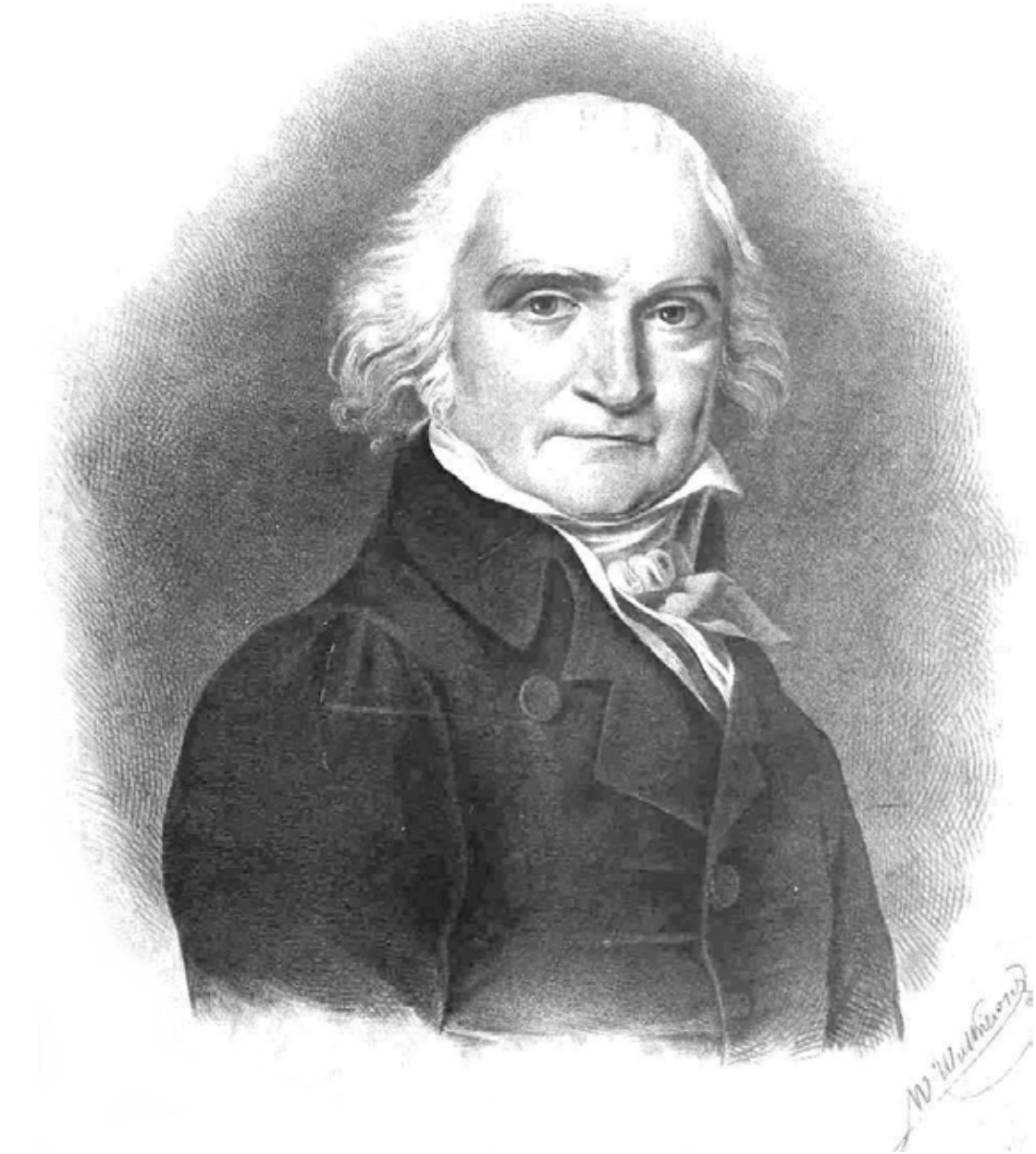
2

## Romantyczność czy klasyczność? Brodziński kontra Śniadecki

**Z**anim poznamy »Gazetę Polską« jako sojuszniczkę romantyków, przeniesmy się do roku 1818 na łamy »Pamiętnika Warszawskiego«, by przypomnieć genezę sporów przełomu romantycznego. Wówczas to ukazała się w nim rozprawa Kazimierza Brodzińskiego »O klasyczności i romantyczności, tudzież o duchu poezji polskiej«, która zainicjowała wieloletnią i jakże burzliwą dyskusję nad kształtem literatury narodowej, jej zadaniami i drogami rozwoju.

### Poezja – zwierciadło każdego wieku i narodu

Według Brodzińskiego »klasyczność« jest jak gościńiec »wymierzony, dobrze ubity, porządnie i regularnie drzewami zasadzony«, a regularność ta może niektórych nudzić, dlatego że z tego gościńca nie wolno zbroczyć. »Romantyczność« zaś proponuje spacer po krętej ścieżce albo podróż w nieznaną, podczas której wolno zbacać z drogi, »nasycać się widokami natury i swobodnie płoty przeszkakiwać«. Tym jednak, co stanowiło swoiste novum w myśli krytycznej Brodzińskiego, a bez wątpienia iskrę zapalną w sporze klasyków z romantykami, była kategoria narodowości. Brodziński wychodził z założenia, że charakter literatury pozostaje w ścisłej zależności od warunków społecznych, geograficznych i historycznych, które określają istnienie danej zbiorowości. »Poezja jest zwierciadłem każdego wieku i narodu« – głosił. Trzeba więc czer-



Portret Jana Śniadeckiego

pać z własnej kultury, przeszłości i obyczajowości, by stworzyć oryginalną literaturę, która stanie się duchowym wyrazem narodowego charakteru. My, Polacy, jesteście według Brodzińskiego potomkami Słowian – łagodnymi, dobrymi dziećmi natury, ludem, który umiłował wieś i rolnictwo, ukochał wolność i niezależność, cenił pokój i dbał o dobro wspólne, kultywował ideały chrześcijańskiej rycerskości. W naszej literaturze zaś to właśnie sielanka zdaniem krytyka była tym gatunkiem, w którym od wieków najpełniej objawiała się słowiańska natura Polaków. Trzeba jednak dodać, że ci spokojni sielankowcy Polacy potrafili w razie potrzeby porzucić rolę i pług, by chwycić za miecz, bronić swej ojczyzny i umiłowanej przez siebie wolności. Ich natura zawierała więc podwójny kod genetyczny – Polak to rolnik i rycerz w jednej osobie.

Brodziński nie dokonał ostatecznego wyboru między »klasycznością« a »romantycznością«, lecz zaproponował własną drogę rozwoju literatury, która miałyby stać się esencją naszego narodowego charakteru. Został nawet nieformalnym patronem romantyków jako orędownik literatury narodowej czerpiącej z rodzimych źródeł.

### Romantyczność – szkoła zdrady i zarazy

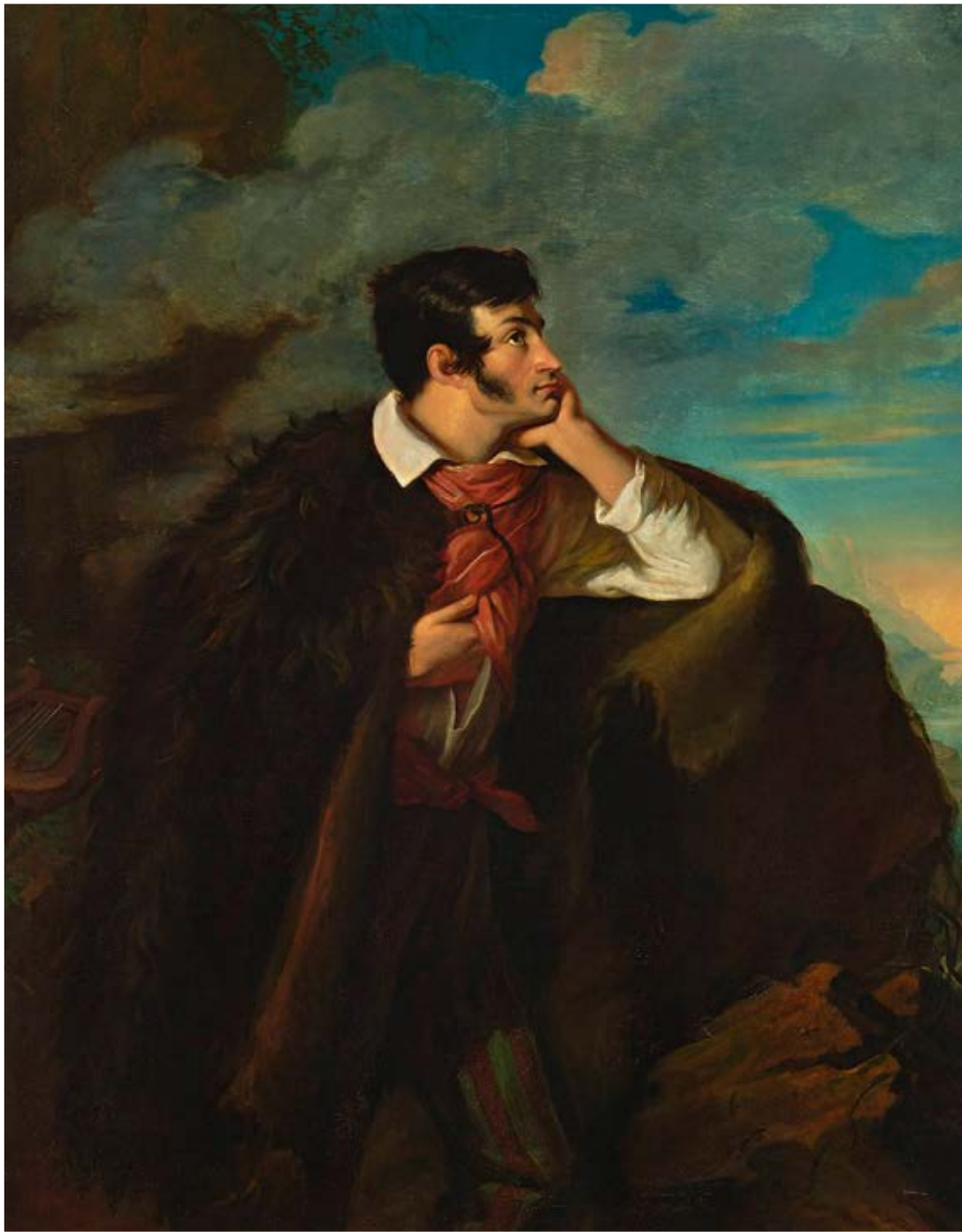
Ostrą reakcją polemiczną na rozprawę Brodzińskiego był tekst Jana Śniadeckiego »O pismach klasycznych i romantycznych«, który opublikował »Dziennik Wileński« w 1819 r. Sam Śniadecki nazywany

przez siebie współczesnych »litewskim Jowiszem« to mędrzec z Wilna, rektor Uniwersytetu Wileńskiego, człowiek nauki – matematyk, astronom, geograf, ale i filozof, krytyk literacki, teoretyk języka, a nawet poeta. Słowem: to uczony, twardo stąpający po ziemi, dla którego natura nie ma tajemnic, a poezja oparta jest na klasycystycznym kodeksie.

Ten nieugięty klasyk, wierzący w potęgę ludzkiego rozumu, w sądzie nad »romantycznością« odegrał rolę nieprzejednanego prokuratora. Domagał się jej potępienia jako »buntowniczkę« wywracającą do góry nogami uporządkowany świat literatury i filozofii. W jego rozumieniu »to wszystko jest klasycznym, co jest zgodne z prawidłami poezji, jakie dla Francuzów Boileau, dla Polaków Dmochowski, a dla wszystkich wypolerowanych narodów przepisał Horacy, romantycznym zaś to, co przeciwko tym prawidłom grzeszy i wykracza«. Oskarża romantyków, że »wprowadzają dziś na scenę schadzki czarownic, ich gusta i wieszczby, duchów chodzących i upiórów, rozmowy diabłów i aniołów itd. Cóż tu w tym nowego i dowcipnego? Wszystkie baby wiedzą dawno o tych pięknościach i mówią o nich ze śmiechem pogardy«. Potępia wreszcie romantyków za uprawianie metafizyki i odrzucenie poznania naukowego, co w oczach uczonego uchodzi wręcz za zbrodnię. Dąży więc do całkowitej dyskredytacji romantyzmu, a jego konkluzje są jednoznaczne: »My, Polacy, [...] bądźmy skromniejsi w naszych zamiarach, a trzymajmy się rozsądku. Słuchajmy nauki Locka w filozofii, przepisów Arystotelesa i Horacego w literaturze, a prawideł Bacona w naukach obserwacji i doświadczenia. Uciekajmy od romantyczności jako od szkoły zdrady i zarazy!«.







Walenty Wańkiewicz „Mickiewicz na Judahu skale”

Mochnacki, biorąc udział w batalii o „Sonety krymskie”, pisał w „Gazecie Polskiej”, że prawdziwej poezji nie można analizować w sposób uczony, ściśle matematyczny, rozbierając każdy wers na czynniki pierwsze, jak czynili to klasycy.

3

*O tryumfie  
Mickiewicza  
Jak „czucie i wiara”  
pokonały mędrca  
„szkiełko i oko”*

**P**o kilku latach od tej ciętej repliki klasyka Śniadeckiego powstały „Ballady i romanse” Mickiewicza – największy poetycki manifest polskiego romantyzmu. Poezja wieszczą odkrywała nowe światy istniejące poza martwą skorupą materii, pozwalała wnikać w duchowy wymiar istnienia, a zarazem pozostawała bliska konkretnej rzeczywistości, prezentując nową geografie literacką, w której następowało

spotkanie realności z fantastyką. Takie zakątki ziemi litewskiej, jak Płużyny, jezioro Świtez, góra Żarnowa czy Ruta, stawały się sceną cudów i dziwów. Miejsca rzeczywiste zyskiwały swą metafizyczną głębię. Mickiewicz czerpał z ludowych wyobrażeń, bo tylko lud w swej pierwotności i autentyczności bliższy był pozaziemskiej sferze bytu, kierował się sercem i czuciem, odrzucał wyłączność rozumowego poznania.

### Śmieszna postać Starego Mędrca

Ballada „Romantyczność” stanowi swoiste credo światopoglądowe Mickiewicza, a zarazem rozprawę poetycką z klasykami i ich mistrzem Śniadeckim. Cierpiąca po stracie ukochanego Karusia otrzymała dar widzenia rzeczywistości nadprzyrodzonej, dzięki któremu była w stanie nawiązać kontakt ze zmarłym. Mickiewiczowska ballada wpisuje się więc w spór dotyczący możliwości i sposobów doświadczania świata nadnaturalnego. Dla romantyków „oko cielesne” pozwala jedynie uchwycić to, co zewnętrzne, co przynależy do materii. Dopiero „oko duszy”, stanowiące „wzrok wewnętrzny” człowieka, umożliwia przekraczanie granic poznania i doznawanie pozazmysłowej sfery bytu. Karusia została więc obdarzona zdolnością widzenia właściwą romantycznym poetom, których „oko wewnętrzne” współdziała z twórczą wyobraźnią i wnika w świat niewidzialny.

Karusi przeciwstawiony został w „Romantyczności” mędrzec, patrzący na świat przy pomocy „szkiełka i oka”. Jego wzrok uzbrojony w mikroskop bądź teleskop świadczyć miał o ogromnych możliwościach poznawczych człowieka i jego tryumfie nad światem przyrody. Pod postacią owego mędrca, widzącego w Karusi jedynie obłąkaną dziewczynę, kryje się sam Jan Śniadecki, który uznawał romantyków za szaleńców z „sekt metafizyków”. Z nim to Mickiewicz stoczył bitwę światopoglądową w „Romantyczności”, którą tak opisał badacz epoki Ryszard Przybylski: „Aby zwalić ten autorytet, młody poeta dokonał efektownej transfiguracji Starego Mędrca w śmieszna postać. [...] Przede wszystkim wyrwał go z grupy dostojnych starców uniwersyteckich i z państwa nauki przeniósł do świata poetyckiego, gdzie jego uczoneść straciła na znaczeniu. Następnie przeistoczył go w obraz poetycki: z postaci historycznej uczynił postać z satyry. I w końcu z uniwersyteckich katedr i salonów przeniósł go w świat romantycznej ballady, postawił oko w oko z tajemnicą, od której Śniadecki rozmyślnie uciekał. Te zabiegi dały Mickiewiczowi możliwość napisania jednej z najwspanialszych parodii, jaką zna cała polska literatura. Przekształcił wielki autorytet w postać jakby wyjętą z jakiejś nienapisanej komedii Molière’a o uczonym głupcu. [...] W ten sposób substancją klasycyzmu stała się fałszywa mądrość, zadufana starość i prymitywny empiryzm”.

### Uzurpatorzy i prawdziwi poeci

To starcie ideowe między zimnym racjonalistą Śniadeckim a Mickiewiczem, tworzącym nowy świat na gruzach murszejącego klasycyzmu, śledził z Warszawy Mochnacki. Chęć polemiki narastała w nim pod wpływem lektury Schillera, Schellinga, braci Schległów, z którymi się identyfikował. Czuł, że jego argumenty będą nie do podważenia, że zrówna z ziemią swych oponentów niepotrafiących wyjść poza ciasny racjonalizm uczonych. Wreszcie intuicja podpowiadała mu, że stanie na czele nowej szkoły i stworzy własny program literatury narodowej. Do żywego dotknęła go rozprawa Śniadeckiego, na którą odpowiedział w 1825 r. ostrą diatribą – artykułem „Niektóre uwagi nad poezją romantyczną z powodu rozprawy Jana Śniadeckiego »O pismach klasycznych i romantycznych«” zamieszczonym w „Dzienniku Wileńskim”. Wystąpił więc w obronie „romantyczności”, „czucia i wiary”, opowiadając się za tryumfem imaginacji, za poezją, która przekracza granice poznania i pozwala sięgnąć tam, gdzie wzrok nie sięga. „Wiedzieli już o tym prorocy – pisał – że co dla mędrców było zawile i częstokroć niedocieczone, to wieszczy zapął poety ogarnąć, przeniknąć i objąć potrafił”.

Mochnacki, wspierając się niemieckim idealizmem, zaproponował oryginalną metafizyczną koncepcję poezji. Piękno klasyczne było dla niego prawdziwe i poetyckie, ale jedynie w wydaniu starożytnych. Późniejsi jego naśladowcy to już tylko uzurpatorzy, próbujący sztucznie zaimputować swojej współczesności ducha antyku, włą-



czając go w kodeks norm i przepisów poetyckich. Takimi uzurpatorami byli dla Mochnackiego francuscy klasycyści XVII i XVIII wieku, polscy poeci doby stanisławowskiej i niektórzy współcześni pisarze. Znalazł dla nich wspólny mianownik – „pseudoklasycy” – określenie deprymujące i stawiające ich w rzędzie „wierszopisarzów”, którzy „przywłaszczając sobie chlubne klasyków nazwisko, sądzą, że do poezji niczego więcej nie potrzeba oprócz gładkiego rymu, średniówki i dobrych końcówek, że dosyć jest być kompilatorem pożyczonych obrazów, zbieraczem tu i ówdzie rozpieczętych myśli...”. Na przeciwległym biegunie sytuował Mochnacki „romantyczność”, którą nie tylko utożsamiał z nowym typem literatury, ale czynił ją przede wszystkim synonimem poetyckości, a więc prawdziwej poezji – domeny nie tylko literatury i sztuki, ale i rzeczywistości. Poezja to doskonałe narzędzie poznania, wyrażające to, co niewyraźalne. Pozwala człowiekowi zrozumieć samego siebie, poczuć się bytem odrębnym – myślącym i czującym indywiduum.

4

## Batalia o „Sonety krymskie” Mickiewicza

**W** 1826 r. ukazał się w Moskwie nowy tomik poetycki Mickiewicza, złożony z dwóch cykli sonetowych – tzw. sonetów odeskich i „Sonetów krymskich”, z których pierwszy stanowił poetycką kronikę serca, a drugi był efektem krajoznawczej podróży po Krymie. Wydanie „Sonetów” okazało się wielkim wydarzeniem w życiu literackim Warszawy. Poezja Mickiewicza znów podzieliła publiczność stolicy i niczym iskra zapalna na powrót rozogniła dawne spory między obozem klasyków i romantyków.

### „Sonet o szopie jakiejś Bakczy”

Przenieśmy się więc na chwilę do salonu generała Wincentego Krasińskiego, ojca słynnego poety Zygmunta, by podejrzeć, jak poezję wieszczą przyjęli warszawscy klasycy. Bo właśnie w salonie Krasińskich zbierała się cała elita intelektualna stolicy spod sztandarów klasycyzmu. Niekwestionowanym przywódcą obozu klasyków został Kajetan Koźmian, który aż do śmierci pozostał jednym z najzagorzalszych przeciwników poezji Mickiewicza. Dziełem jego życia było „Ziemiaństwo polskie”. Ukazało się ono w szczytowym momencie romantyzmu, pięć lat po wydaniu „Pana Tadeusza”, w 1839 r. Koźmian pracował nad nim co najmniej 37 lat! Nic dziwnego, gdyż chciał dorównać Wergiliuszowi, tworząc polską wersję „Georgik”, która ziemiańskie bytowanie i pracę na roli czyniła najlepszą alternatywą dla Polaków w warunkach porobiorowych. Na plac boju z romantyzmem wstąpili też: Ludwik OSIŃSKI, Stanisław Okraszewski, Franciszek Salez Dmochowski, a także Franciszek Wężyk, który jednak w głębi duszy sprzyjał romantyzmowi, ale klasycy skutecznie tłumili w nim to uczucie.

Generał Krasiński, zaintrygowany tomikiem poetyckim Mickiewicza, zaprosił do siebie klasyków, przygotowując dla nich nie lada niespodziankę – „Sonety krymskie”. A oto jak tę scenę z życia salonu Krasińskich odtworzył Tadeusz Łopalewski, autor książki o Mochnackim:

„– Pozwólcie, drodzy moi goście, ofiarować sobie na pamiątkę dzisiejszego obiadu po egzemplarzu nowych rymów pana Mickiewicza.

Koźmian wziął w dwa palce podany mu zbiorok z taką odrazą, jakby zmuszono go dotknąć obrzydliwej ropuchy. I rzekł:

– Nie mogłeś, panie generale, większego dziwactwa wymyślić.

– Przyznam się, że nie zdążyłem sam przeczytać wszystkiego. Ale w towarzystwie takich znawców

łatwiej mi będzie ocenić te poezje. Proponuję, aby pan redaktor, jako najmłodszy w naszym gronie, podjął się deklamacji.

– Postaram się czytać obiektywnie – uśmiechnął się Dmochowski – bez osobistych dodatków, jak to uczynił profesor OSIŃSKI. Otwieram tomik na chybił trafił... Proszę, jeśli łaska. Sonet pod tytułem »Bakczysaraj w nocy«.

– Nie rozumiem, co to jest bakczysaraj! – zachnął się od razu Koźmian.

Osiński wyjaśnił:

– Saraj to słowo ruskie, pochodzenia tatarskiego. Po polsku znaczy – szopa.

– A co jest w takim razie bakczy?

Nikt z obecnych nie umiał dać odpowiedzi. Dmochowski wysunął domysł, że musi to być jakieś imię tatarskie... kobiece imię.

– Mamy zatem sonet o szopie jakiejś Bakczy. [...]

– To jeszcze nic, wielmożni panowie. Posłuchajcie tylko następujących wierszy...

*Tu cień pada z menaru i wierzchu cyprysa,  
Dalej czernią się kołem olbrzymy granitu,  
Jak szatany siedzące w dywanie Eblisa.*

– Z menaru... Eblisa... to straszne! – wyjęczał poeta senator. Zdawało się, że dostanie apopleksji. [...]

Generał Krasiński z niewyraźną miną zacierał ręce, podczas gdy autor »Ziemiaństwa«, odzyskawszy głos, prawił donośnie:

– Całe życie poświęciłem na zgłębianie tajemnic i arkanów sztuki poetyckiej. Posiwałem, podpatrując nieśmiertelnie wzory Horacego i Wergiliusza, terminując u takiego mistrza, jak Boileau. A Mickiewicz jest przekonany, że szaleństwo jest poezją, brudy są farbami, niezrozumiałość jest doskonałością. I oto słyszeliśmy, jak on baje niepojętym językiem o dziwnych pomysłach... na przekór dobremu smakowi i rozsądkowi. Doprawdy, czas zabronić rozpowszechniania płodów tego smorgońskiego śmierdziucha.

Klasykom rozprawiającym o „Sonetach krymskich” gospodarz mógł podsunąć do przeczytania ostatni numer „Gazety Polskiej”, w którym ukazał się artykuł Mochnackiego, „O »Sonetach« Adama Mickiewicza”. I możemy być pewni, że wzbudził on równie zgorzelenie wśród zebranych, co sam tomik poetycki i że napisał krwi Koźmianowi.

### Nowy wynalazek poetycki

Mochnacki, biorąc udział w batalii o „Sonety krymskie”, pisał w „Gazecie Polskiej”, że prawdziwej poezji nie można analizować w sposób uczony, ściśle matematyczny, rozbierając każdy wers na czynniki pierwsze, jak czynili to klasycy. Byłby to akt profanacji poezji, odzierania jej z tajemnicy i duchowej głębi, bo jak twierdził: „Fenomena czucia i imaginacji są równie niepojęte jak pierwotne rzeczy przyczyny: a co pielgrzym w jednym z najpiękniejszych »Sonetów krymskich« rzekł do Mirzy nad przepaścią w Czufut-Kale:

*Mirzo, a ja spojrziałem! Przez świata szczeliny  
Tam widziałem – com widział, opowiem – po śmierci,  
Bo w żyjących języku nie ma na to głosu*

można by [...] do prawdziwej zastosować poezji [...] Natchniona poezja nie cierpi analizy. Rozsądek łatwo rozbroić może talizman jej uroku. Wtenczas to, na kształt napowietrznej harmonii dźwięku, znika przed oczu uczonych recenzentów

*...w okolicy  
Dalekie, i niestety! Jeszcze dalsze czasy”*

Mochnackiego urzekły „Sonety krymskie” potęgą wyobraźni i głębią uczuć pielgrzyma tęskniącego wśród egzotycznych zakątków za ojczystą ziemią, miotanego niepokojem egzystencjalnym, usiłującego wnikać w tajemnicę fenomenów natury i w mowę ruin. „Krymskie sonety Adama Mickiewicza – pisze – można by nazwać nowym wynalazkiem poetyckim. [...] Kombinacja bowiem najśmielszej i najbujniejszej imaginacji wschodniej z melancholijnym romantyków północnych uniesieniem; spowinowa-



## Szekspir kością niezgody. Walka za kulisami sceny

**M**ochnacki z narastającą obawą śledził to, co działo się na deskach Teatru Narodowego, w którym święcił wciąż jeszcze tryumf obcy duch klasycyzmu. Chwycił więc za pióro, by na łamach „Gazety Polskiej” stoczyć bój o nowy teatr tworzony pod auspicjami Szekspira, uznanego bezsprzecznie za patrona sceny romantycznej. Sztuki genialnego angielskiego dramaturga budziły powszechny niesmak wśród klasyków. Tak na przykład twórczość Szekspira skwitował „mędrzec” z „Romantyczności”, Jan Śniadecki, na łamach „Dziennika Wileńskiego”: „Wzorem romantyków stał się Szekspir [...]. Pisał naprędce, bez poprawy, bez wygładzania i krytyki, bo nie pisał do druku, ale dla potrzeby teatru i dla zaludnienia go chciwym nowością popółstwem. [...] Szekspir był z życia bożyszczem popółstwa, z niego żył, a chcąc mu się podobać, nie zawsze słuchał natchnienia swego talentu i smaku”. Śniadecki zastanawia się, czy Szekspir pisałby tak samo, gdyby znał przepisy Arystotelesa i Horacego, dzieła Greków i Rzymian, sztuki Moliera i Racine’a. I daje przeczącą odpowiedź, przekonany, że angielski dramaturg nie popełniłby tych samych błędów, lecz trzymałby się utartej drogi klasyków. Taki sąd o Szekspirze musiał do żywego dotknąć Mochnackiego bądź wywołać jego szyderczy śmiech, gdyż w twórcy „Hamleta” widział rewalatora teatru, który skierował na nowe tory literaturę dramatyczną w Niemczech, a jego uczniami stali się Goethe, Schiller i Werner. Mochnacki przekonany był ponadto, że romantyczna rewolucja dokona się również na deskach naszego teatru, o co walczył w „Gazecie Polskiej” jako autor artykułu „Makbet Szekspira i Ducisa”. Uznaje w nim Szekspira za mistrza romantyków, jednocześnie potępiając „klasycystyczne” przeróbki jego sztuk. Oburzenie Mochnackiego wywołała taka właśnie francuska przeróbka „Makbeta” autorstwa Jeana François Ducisa, z którą widownię mogli zapoznać się w Warszawie 10 maja 1829 r. W jego opinii to „najnieodolniejsze naśladownictwo [...], na jakie się kiedykolwiek bądź zdobyć mogła zuchwałość przerabiaczy i naśladowców tragedii szekspirowskich dla odjęcia tym dziełom wszelkiej mocy, wielkości i przynęty”. Ducis założył więc „okulary francuskie na Szekspira” i chciał „przybrać go w godową szatę klasyczną”. Mochnacki w parodystyczny sposób odtwarza sposób myślenia klasyków i ich traktowanie oryginalnej literatury, która próbują ująć w karby norm i prawideł: „Hellenizm, hellenizm, niechaj wszystko będzie greckie, klasyczne! [...] Hellenizujmy, co bądź wpadnie w moc naszą. Szekspir, ten to barbarzyńca z talentem, nastęrcza dobremu gustowi planów do dzieł dramatycznych, ma czasem szczęśliwe momenta, ładne wyrażenia. Bierzmy, co jest dobre, odrzućmy, co złe [...]. Okrzeszmy tego nieuka, dajmy mu polor, wdzięk, a może się na co przyda. Makbet jest chrześcijaninem, zróbmy z niego poganina, a będzie bohaterem klasycznym”.

Mochnacki domaga się, by zaprzestać tego zbrodniczego procederu wobec literatury. Domaga się Szekspira oryginalnego, nowych jego tłumaczeń, w których objawi się prawdziwy geniusz dramatyczny. Będzie również oczekiwał na pojawienie się narodowych dzieł dramatycznych tworzonych w duchu romantycznym. Dlatego też z ogromnym entuzjazmem przyjął „Haralda” Jana Maksymiliana Fredry jako pierwszą polską tragedię, w której „ukazał się duch Szekspira” i oczywiście poświęcił jej osobną recenzję w „Gazecie Polskiej” (1827 r.).





Caspar David Friedrich „Morze lodu”

cenie wdzięków południowej poezji arabskiej z posępną, sentymentalną czułością dzisiejszych poetów; wreszcie zlanie w jedną misterną całość ducha filozofii [...] idealizmu: wszystko to cechuje ogólny efekt, jaki sprawia na umyśle czytelnika rozważanie [...] tej najosobliwszej kreacji poetyckiej”.

Według Mochnackiego poezja Mickiewicza wywołała swoisty wstrząs na gruncie literackim, przerwała długo panującą ciszę, wyrwała literatów ze stagnacji, oczarowała nowością młodych twórców, odciągając ich od naśladownictwa francuskich wzorów. W przekonaniu Mochnackiego powstanie oryginalnej polskiej literatury zawdzięczać będziemy Mickiewiczowi.

5

*„Sztuka rodzi owoce życia, jest tchnieniem ducha”. Słów kilka o estetyce i naturze, czyli jak imitację zastąpiła kreacja*



Caspar David Friedrich „Mężczyzn i kobieta kontemplujący księżyc”

**S**ystem estetyczno-filozoficzny klasyków wspierał się na zasadzie naśladownictwa, którą można rozumieć w trzech aspektach – jako naśladowanie natury, wzorów literackich oraz „prawideł poezji”. Klasycy idealizowali naturę. Nie pokazywali tego, co w niej brzydkie czy odrażające, lecz w dziełach sztuki realizowali pewien ideał piękna, a pięknym dla klasyka mogło być tylko to, co wyraża harmonię i racjonalny porządek świata, co jest oswojone przez człowieka i jemu podporządkowane, a do tego jeszcze pożyteczne. Naśladownictwo wzorów literackich odnosiło się z kolei do uznawanych powszechnie za niedoścignione dzieł literatury starożytnej oraz do nowożytnych dzieł francuskiego klasycyzmu. Stąd w Panteonie mistrzów pióra znaleźli się obok Wergiliusza i Horacego także Jean Racine, Molière, Jean La Fontaine i Pierre Corneille. I wreszcie naśladownictwo „prawideł poezji” jako trzecie przykazanie klasyka. Poeta, który chciał być uznany, musiał przestrzegać w praktyce twórczej norm zawartych w ówczesnych poetykach, a więc swego rodzaju podręcznikach sztuki pisania.

### To nie są drogi prawdziwej sztuki

Mochnacki w swej przełomowej rozprawie „Myśli o literaturze polskiej”, która wychodziła w odcinkach na łamach „Gazety Polskiej”, odrzucił klasycystyczną ideę naśladownictwa we wszystkich jej trzech aspektach. Tak naśladowanie natury materialnej, jak imitowanie pięknych wzorów oraz przestrzeganie odgórnie narzuconych reguł prowadzą w jego przekonaniu do powstawania nie poezji, lecz „rymowanej prozy” wyzutej z prawdy o świecie i człowieku. Mochnacki ideę naśladowania natury wiąże z początkami sztuki, gdy przyroda w swych materialnych przejawach zaczęła fascynować człowieka, a ta fascynacja i związane z nią imitowanie dzieł natury zrodziły różne dziedziny sztuki: „Ręka w niezgrabnych zarysach – jak mówi 'Dziennik Warszawski' – przedrzeźniając naturze, dała początek malarstwu. Muszla [...] za dotknięciem dźwięku wydawszy, utworzyła muzykę, budka dla ochrony od przykrego powietrza spleciona, statua [...] wyciosana – stworzyły szycerstwo, architekturę itd.». Być może, że tym sposobem płody przyrodzenia i twory przemysłu ludzkiego stały się początkiem i skarbem sztuki.

Lecz wkrótce postrzeżono, że sztuka w twórcach swoich znacznie różniła się od natury [...]. Kopia z wielu względów podobna była do oryginału. Małej tylko rzeczy nie dostawało, to jest: niewidomego ducha rozpostartego w naturze, czyli życia, czyli myśli, czyli ruchu. – »Co tu robić? – zawołał rzeźbiarz w rozpacz – ten posąg w moim warsztacie nigdy nie ożyje! Chociaż tak

doskonale naśladowałem skład ludzkiego ciała, lecz marna praca! Krew w marmurze nie płynie, sporządziłem niemego bałwana!« Obróciwszy się więc do filozofa rzekł: »Zła zasada; naśladowując naturę, nigdy jej nie zrównam, bo w tym posągu puls nie bije«. Na to samo użalał się potem malarz i poeta. Wszyscy przyznali jednomyślnie, że zła zasada”.

Sytuacja wydawała się beznadziejna, ale filozof, pragnąc pomóc swym współbraciom, wymyślił nowy sposób tworzenia sztuki: „[...] porzućcie drogę naśladownictwa. Oddalcie się od natury. Nie pokazane, nie istniejące w niej wymyślajcie wzory. Twórzcie sobie idealne formy. Te idealne formy niechaj będą piękniejsze i doskonalsze od form rzeczy w świecie materialnym. Tym sposobem w mocy waszej będzie przewyższyć naturę, której na drodze niewolniczego naśladownictwa ani wyrównać mogliście«. [...]

W tym nowym, niezmiernym, niewcielonym świecie poeci i sztukmistrze siłą własnego geniuszu ślicznie potworzyli formy, piękniejsze jak w naturze. [...] Z tryumfem zawołał artyści: »Gdzież jest ziemianka podobna tej Niobe, która ma takie rysy, jak ona, i taki wyraz twarzy? Któryż z śmiertelnych był wzorem Lakoona? [...] to ideały nie mające wzoru w naturze, poczęte w momencie twórczego uniesienia, zakreślone w tajniach myśli, cudem zrealizowane! A więc potężna była rada filozofa. Stwierdza ją przykład starożytnych. Porzućmy martwe naśladownictwo natury. Twórzmy jak oni ideały. Myśl jest sztuki dziedzina».

Żadna z tych dróg nie jest jednak drogą prawdziwej sztuki – ani ta oparta na naśladowaniu rzeczywistych form natury, ani ta wsparta na wyobrażeniach jej form idealnych – jak przekonuje Mochnacki w „Gazecie Polskiej” i tłumaczy dalej: „Dzieło z najpiękniejszych form zrobione, lecz w którym ani tchu życia nie masz, nikt zapewne pięknym nie nazwie. [...] Piękność jest to coś więcej niż forma. Piękność jest istotą; forma tylko określeniem, granicą tej istoty. [...] Piękność ma być rzeczywisty, bezwzględny. Jest to absolutum w estetyce. Jest to tchnienie i wyraz [...] objawiającego się w materii niewidomego ducha”.

### „Natchnienia sprawa i emanacja ducha”

Mochnacki nie w formie zewnętrznej, lecz w duchu, w myśli ukrytej w głębi bytu poszukuje istoty sztuki i tam ją odnajduje. Zwraca się przy tym w stronę natury. Fascynują go jednak nie jej gotowe wytwory (natura naturata), lecz natura jako aktywna siła twórcza, działająca kreatorka, autorka wszelkiej zmiany, pozostająca w nieustannym ruchu (natura naturans): „Siły rozpostarte i działające w naturze: otóż jej olbrzymie myśli i marzenia. Jej działaniem jest rozwijanie się tych myśli. Na tej drodze sporządza ona najpiękniejsze fenomeny i straszdyła, cudowne postacie i potwory. A zatem jej robotą trwającą bezprzerwanie jest wcielanie wyobrażeń, wyobrażeń przedwiecznych, z których najwyższa mądrość wzniosła budowę świata”. A jak natura-kreatorka w swych przedziwnych twórczych objawia własnego ducha, tak i czyni twórcę, dodajmy twórcę natchniony, w momencie wieszczego uniesienia. „Natchnienie w umyśle ludzkim jest więc tym samym – zauważa krytyk – czym ów twórca czy proces w naturze”. Tylko poeta natchniony jest zdolny pojąć naturę i stworzyć tak jak ona.

Dla Mochnackiego estetyka to filozofia literatury, a piękno to duch, który objawia się w zmysłowo postrzegalnych kształtach, zyskuje swoje materialne wcielenie, bo piękność jak dusza w ciele musi mieć swoje mieszkanie. Tego ducha, jak twierdzi Mochnacki, poeta zamyka w słowach i wytworach własnej wyobraźni, rzeźbiarz przekuwa w zimny kamień, a malarz przenosi na płótno. „Sztuka – głosił na łamach „Gazety Polskiej” – winna zerwać z naśladowaniem martwej, powierzchniowej szaty natury i dotknąć samego życia jako istoty bytu, przeniknąć ową dynamiczną zasadę istnienia i uczynić ją fundamentem artystycznej kreacji”. Mochnacki tworzy więc swój własny manifest sztuki romantyzmu, która „rodzi owoce życia, jest tchnieniem ducha”.

Sztuka jako domena ducha i natchnienia nie może więc być skrepowana żadnymi prawidłami, które są jarzmem dla twórczej wyobraźni. Klasyki myśleli, że w ludzkiej mocy jest rządzić natchnieniem, że całym



procesem twórczym można odgórnie sterować i kontrolować go za pomocą racjonalnych norm spisanych w poetykach. Trzymaj się reguły, a powstanie dzieło idealne – to cała tajemnica poezji według klasyków. Mochnacki odrzuca wszelkie przepisy i normy narzucone poetom, głosząc, że „czasy sztuk rymotwórczych Arystotelesa, Horacego, Boalów i Dmochowskich na zawsze przeminęły. [...] W dzisiejszym wieku nie masz poetyki, ponieważ poezja jest natchnienia sprawą i emanacją ducha”.

6

## Literatura źródłem narodowej tożsamości

*O tym, jak naród  
powinien „uznać się  
w swoim jestestwie”*

**P**oezja romantyczna to według Mochnackiego wnikanie w tajemniczą istotę kosmicznego Universum, zespalającego w sobie ducha i materię. Ale to jedna odsłona „romantyczności” wsparta na założeniach niemieckich idealistów i filozofów przyrody. Druga natomiast to „narodowość”, gdyż romantyzm zrywał z oświeceniową wizją uniwersalnej i ponadnarodowej cywilizacji, zastępując ją kulturą wielu zindywidualizowanych narodów. Mochnacki wzywał więc polskich romantyków, by zwracali się ku rodzimym źródłom poezji, by czerpali z narodowego źródła. A wodą życia polskiej literatury miała być nasza historia – „pamiętne cnoty i kłęski publiczne, nie uczzone i błąkające się cienie kolosalnej przeszłości, tyle olbrzymich wspomnień, tyle łez uronionych – czyliż nie wzywały natchnionej lutni i narodowej literatury?”. By stworzyć oryginalną literaturę, trzeba odkryć i wskrzesić ducha polskich dziejów, bo tylko naród świadomy swej przeszłości, może kształtować przyszłość. Nasza historia otwiera przed romantykami swe podwoje. Wielka epoka Piastów i Jagiellonów domaga się odkrycia, skarbnicą tematów są zabytki polskiej starożytności, ale i bliższa przeszłość wydaje się dla romantyków pociągająca – konfederacja barska, powstanie kościuszkowskie, epoka napoleońska...

Sztuka romantyczna stanie się w przekonaniu Mochnackiego zwierciadłem życia narodu, pozwoli wniknąć w samą istotę polskości i sprawi, że Polacy „uznają się w swoim jestestwie”, czyli zyskają samoświadomość i własną tożsamość. To najważniejsza misja literatury romantycznej, która pozwoli Polakom osiągnąć duchową dojrzałość i przygotuje ich do podjęcia czynu historycznego. Będą więc zdolni przeobrazić rzeczywistość, w której przyszło im trwać – znieść okowy niewoli i przywrócić byt państwowy, by wiodę szczęśliwe życie we wspólnocie narodowej, w zgodzie z naturą i w harmonii z innymi ludami.

„Niechaj naród raz tylko i choć na czas najkrótszy ma to uznanie samego siebie w swoim jestestwie, a już pamięć jego nie zginie. Wyrazi się bowiem, wyjawi, zasłynie. Będzie miał poetów, sztukmistrzów, dziejopisarzy, mówców. [...] naród jedynie w literaturze ma swoją refleksję [...] jedynie tylko w masie swoich wyobrażeń i myśli ma wewnątrz ujęcie, ma grunt pod sobą i uznanie samego siebie w jestestwie swoim.

Ważna prawda! – Jest więc literatura z pewnego względu jako sumienie narodu”.

7

## „Zamek kaniowski”

*Seweryna  
Goszczyńskiego.  
Rzecz o Ukrainie,  
Kozaku i szalonej  
Kseni*



Józef Brandt „Kozak na stanowisku”. Tak mógłby wyglądać ataman kozacki Nebaba z „Zamku kaniowskiego” Seweryna Goszczyńskiego

**M**ochnacki, formułując swój program narodowej literatury, nie tylko głosił, jaka być powinna romantyczna literatura w Polsce, ale obdarzony znakomitą zmysłem krytycznym, śledził z uwagą, co dzieje się na poetyckim Parnasie. A wyculony był szczególnie na pojawienie się nowości literackich, które w jego przekonaniu zasługiwały na miano romantycznych arcydzieł. Mówiąc językiem współczesnym: stał się łowcą talentów. Nie ulega wątpliwości, że Mochnacki, jak mało który krytyk w jego epoce, rozpoznawał od razu wartość czytanej dzieła. Jako jeden z pierwszych docenił przecież fenomen twórczości Mickiewicza, stając po stronie romantycznego wieszczka w czasie batalii o „Sonety krymskie”. Jako pierwszy odkrył też „Marię” Antoniego Malczewskiego – powieść poetycką niedocenioną przez współczesnych mu i pomijaną w recenzjach, a uchodzącą dziś za arcydzieło polskiego romantyzmu. Z entuzjazmem przyjął również wydaną w roku 1828 powieść poetycką Seweryna Goszczyńskiego, drukując w „Gazecie Polskiej” „Artykuł, do którego był powodem »Zamek kaniowski«”...

„Zamek kaniowski” Goszczyńskiego to wcielenie najbardziej czarnego romantyzmu polskiego, w którym wyraża się „nocna strona” bytu – objawiająca się w ludzkiej duszy, w naturze i historii. Powieść poetycka Goszczyńskiego osnuta została wokół krwawych wydarzeń koliszczyny 1768 r. Wtedy to Ukraina stała się teatrem grozy i okropności. Zbuntowani przeciw polskiej szlachcie Kozacy pod wodzą Maksyma Żeleźniaka i Iwana Gonty ruszyli na Kaniów, dopuszczając się strasznej rzezi na mieszkańcach Humania. Owa pamiętna w historii rzeź humaniańska naznaczona niebywałym wręcz okrucieństwem kozackiej dzicy posłużyła romantycznemu poecie do wykreowania mitu czarnej i krwawej Ukrainy – zbuntowanej i hajdamackiej. Na tle tych makabrycznych wypadków koliszczyny ukazał Goszczyński indywidualne losy atamana kozackiego Nebaby, który powodowany uczuciami miłości i nienawiści oraz żądzą

## Poezja i muzyka – „sztuki siostrzane”

**G**azeta Polska” za sprawą Mochnackiego stała się nie tylko popularyzatorką nowej literatury romantycznej. W orbicie jej zainteresowań znalazły się też opera i muzyka. Mochnacki, sam utalentowany pianista, dostrzegał jak mało kto niewidzialną więź między poezją i muzyką – „sztukami siostrzany”. W „Gazecie Polskiej” wystąpił więc jako propagator idei romantycznej syntezy sztuk. Muzyka, wpływająca bezpośrednio na zmysły i emocje odbiorców, stawiana była przez romantyków najwyżej w hierarchii wszelkich sztuk. Mochnacki dostrzegał w niej emanację poezji, której wyrażenie jest istotą każdej ze sztuk. W zamieszczonym w „Gazecie Polskiej” artykule o koncertach Niccolò Paganiniego i Karola Lipińskiego (1829) porównał grę obu skrzypków do dwóch odmian poezji, których istotę wyłożył już w „Artykule, do którego był powodem »Zamek kaniowski«”. Kryteria literackie odpowiadałyby kryteriom muzycznym – Paganini byłby więc jak Mickiewicz czy Byron poeta-filozofem, uprawiającym poezję liryczną wysnutą z własnego wnętrza, a Lipiński poeta obrazowym, snycerzem, tworzącym poezję plastyczną jak Goszczyński w „Zamku kaniowskim”.



„Poeta liryk wszystko to, co postrzega w naturze, ku sobie zwraca, do siebie odnosi, do wewnętrznej myśli swojej, że tak powiem, naciąga i przymierza do subiektywnej indywidualności. Beethoven, Paganini chwytają rozsiane w naturze tony; naśladują głosy ptaków, kanarków, kukawek. Wszystkie wrażenia zewnętrzne ubierają w szatę tych wewnętrznych myśli i wyobrażeń swoich”. Przeciwnie poeta-snycerz umieszczony jest wewnątrz natury – „w niej żyje i jako niemowlę bierze pokarm z jej piersi macierzyńskich, [...] jest z naturą ściśle, nierozdzielnie spojony, spowinowacony!”. Takim jest Lipiński. „Melancholia Paganiniego jest tęsknotą jego tylko duszy, jego czułości, jego własnej niedoli. Lipiński wyraża w tęsknocie, w rzewności swojej melancholię całej Północy. Tę melancholię, która się jako mgła zaczyna szerzyć w literaturze i poezji polskiej. [...] Nie bierzmy przeto części należnej tym obudwóm skrzypkom. Nie pręnośmy jednego nad drugiego, bo obydwa są równie znamienici, równie biegli, równie wielcy”.

Mochnacki walczył też o stworzenie profesjonalnej krytyki muzycznej, o unowocześnienie jej języka. Jak bowiem pisać o czymś tak nieuchwytnym i abstrakcyjnym jak muzyka, by uchwycić indywidualne cechy stylu gry artysty, ocenić jego biegłość techniczną czy dokonać interpretacji wykonywanego dzieła? Problem ten podejmuje w artykule polemicznym „Jeszcze kilka słów o koncercie P. Szymanowskiej z powodu jej recenzentów” drukowanym w „Gazecie Polskiej” z 13 lutego 1827 r. Ostrze krytyki wymierza w nieudolnych panegirystów muzyki wybitnej pianistyki, którym brak kompetencji muzycznych i zdolności pisarskich. Śmiech Mochnackiego wzbudza na przykład uwaga jednego z recenzentów: „»Uczucie w kraczach palców p. Szymanowskiej gnieżdżące się«, za którym autor panegiryku tak gorliwie ob staje, jest, że tak powiem, pseudoestetyczną pochwałą. Lecz to potworne wyrażenie zawiera oprócz tego myśli błędną i nieprawdziwą; żaden fizjolog nie zgodzi się na to, aby uczucie mieściło się w końcach palców, a p. Szymanowska przekonywała nas swoją grą, że »uczucie« to pochodzi z serca i duszy; wszakże gdyby tak było w rzeczy samej, ucięcie ręki zmieniłoby nas na jęstwa nieczułe i martwe”.





Ilja Repin „Kozacy piszą list do sułtana”

zemsty, wciągnięty został niejako przez ciemną stronę natury i historii w kołowrót śmierci. W „Zamku kaniowskim” nie ma ucieczki od owej ciemnej strony istnienia. To ona zdaje się determinować działanie tak pojedynczych bohaterów, jak i całej zbiorowości kozackiej, wnikać w dusze ludzkie, wydobywać najniższe instynkty tkwiące w człowieku.

### Esencja ukraińskości i kozaczyzny

Mochnacki na łamach „Gazety Polskiej” wtajemnicza nas w losy głównych bohaterów „Zamku kaniowskiego” – kozackiego atamana Nebaby, jego ukochanej Orliki oraz upiornej topielicy Kseni: „Bunt ukraiński, który tam zowią koliszczyzną, a szczególnie rzeź humańska, miały być [...] nadprzyrodzonymi uprzedzone widziadłami – między innymi przez dziwną, obłąkaną kobietę, która klaszcząc, hucząc i niezrozumiale bełkocząc, przebiegała sioła Ukrainy”. Była to Ksenia, uwiedziona niegdyś przez młodego i pięknego atamana kozackiego Nebabę, który potem, by uwolnić się od napastliwej kochanki, próbował ją utopić. Ta jednak ocalała, a lud wierzył w jej irracjonalne powiązania z siłami piekła. Nebaba zaś wyruszył do Kaniowa, „gdzie męska postać i przymioty zjednały mu najprzód względy u starszych, a potem przełożenie nad przydwornym Kozactwem w zamku starosty kaniowskiego. Była tam młoda, piękna dziewczyna Orlika. Nie dziw, że pociągnęła ku sobie serce atamana Kozaków”. W tej jednak bez wzajemności kochał się też rządcą zamku, Polak, który chcąc zdobyć kozacką dziewczynę, uciekł się do niegodziwego podstępów. „Bratu Orliki zlecono straż nocną około szubienicy. Według dawnych zwyczajów gardłem karany bywał, spod czyjego dozoru zginął trup powieszonygo winowajcy. Sztyldwach, zwabiony śpiewem znajomej dziewczyny, zbiega ze stanowiska w pobliskiej zarośli. Tymczasem porywają wisielca z szubienicy”. Orlika, stając przed wyborem – śmierć brata lub ślub z rządcą – zostaje żoną starosty kaniowskiego. Nebaba dowiedziawszy się o decyzji Orliki, a nie znając prawdziwych powodów jej zamęścia, poprzysięga zemstę niewiernej kochance i jej małżonkowi. Zemsty tej zamierza dokonać z pomocą ukrytych w pobliskim lesie zbuntowanych hajdamaków, którzy czekają na sposobny moment, by wyruszyć przeciwko Lachom. Nebaba staje na ich czele. Wydarzenia potoczyły się jednak nie po myśli atamana: Orlika ginie z rąk szturmujących zamek hajdamaków, zabijwszy pierwiej znenawidzonego rządcę, a Nebaba ranny w bitwie, trafia do niewoli Polaków i wbity na pal kończy życie w powolnych męczarniach: „Wówczas to [...] wysuwa się spod gruzów Ksenia, przybliża się, wspina na pal i daje kochankowi pocałowanie ostatnie, śmiertelne, tak długo bronione, którym mu na wieki usta zamyka. Nebaba kona, niezadługo skonać musiała i Ksenia, bo jej zwłoki widziano w bliskości tego miejsca”.

„Zamek kaniowski” w oczach Mochnackiego to esencja ukraińskości i Kozaczyzny, to dzieło, które wydobywa ducha narodu w jego kresowej odświeżeniu. Powieść poetycka wyrasta z doświadczenia naddnieprzańskiej natury i burzliwej historii Ukrainy, z wierzeń i wyobrażeń tutejszego ludu wyczuwającego w znakach przyro-

dy zbliżającą się tragedię. Ukraina Goszczyńskiego to przestrzeń, w której dochodzi do eskalacji zła i okrucieństwa, w której objawiają się ze zdwojoną siłą pierwotne instynkty i niestłumione namiętności.

### Polska kraina romantyczna

Pod wpływem lektury „Zamku kaniowskiego” rodzi się u Mochnackiego refleksja dotycząca istnienia w literaturze dwóch odmian poezji i poetów. Z jednej strony mamy bowiem do czynienia z poezją liryczną i poetą-filozofem, a z drugiej z poezją plastyczną i poetą-snycerzem. Pierwszy typ poezji wyłania się niejako z wnętrza samego twórcy, który przypomina pająka tkającego „z siebie” pajęczynę-dzieło, będącą tworem jego indywidualności i wewnętrznej myśli. Takie pajęczyny poezji tkali Schiller, Byron i Mickiewicz – z natury swej lirycy i filozofowie. Poezja plastyczna natomiast rodzi się nie z wnętrza poety, lecz jest efektem zanurzenia się twórcy w świecie zewnętrznym – w świecie człowieka, natury i historii, który przemawia przez jego poezję. Takimi „sztukmistrzami obra-



Jan Stanisławski „Gdzieś na Ukrainie”. Ukraina „prawdziwie jest to Szkocja Polski”

zowymi” są według Mochnackiego Szekspir, Goethe i Walter Scott. I do takich też poetów zalicza Goszczyńskiego, który w jego odczuciu jest rzeźbiarzem, a jego poezja niezwykle plastyczna i obrazowa czyni świat „Zamku kaniowskiego” wręcz zmysłowo dotykającym dla czytelnika. Przemawia do jego wyobraźni tak sugestywnie, że przenosi się on na dzikie pola Ukrainy, gdzie wśród bodiaków i oczeretów dostrzec może konnego jeźdźcę – pięknego atamana Nebabę: „Zaiste, nie martwe to obrazy, nie malowidła, ale roboty, na których znaczątkowe artysty dłuto. Rzeźka, szykowna postać tego Kozaka Nebaby, w kosztownej burce, w wytwornym atamańskim stroju, komuż się nie podoba? Z dumy na czole, po obliczu krasie, któż go wśród hajdamackiej czerni nie rozróżni? Jak sam zwierzchny pan polski, tak przed panem hardy; duszą był dziewcząt i wieczornic razem. Ten czarny wąsik jego, [...] ten wzrok, co przy brwiach ciemnych tak różnie odbija; ten kształt postawy, spięty burką, co się tak wydaje we wspaniałym pochodzie, jak maszt bajdaku lecącego z wiatrami po Dnieprze. Nie

prawdziwyż to wizerunek, nie zajmujące, nie trafne schwycenie narodowych rysów i charakterystycznej fizjonomii narodowej [...]? Dzikie leśne serce jego. Popędliwy, niesforny, zuchwały, w uniesieniu nie czyniący sobie żadnego zmuszenia, okrutny. Z duszą i z ciałem taki sam, jakimi byli rzeczywiście owi Kozacy, o których wiemy z wieści lub piosenek i dumek, o których dotąd jeszcze marzą ukraińskie liry”.

Ukraina fascynowała romantycznych twórców, bo była to przestrzeń, w której panowały niezagłuszone żywioły natury i historii i która w oczach Mochnackiego uchodziła za „prawdziwą Szkocję Polski” – polską krainę romantyczną. Nasi romantycy wykreowali zresztą nie jeden, lecz trzy mity Ukrainy: krwawą i hajdamacką – Seweryn Goszczyński, melancholijną i szlachecką – Antoni Malczewski oraz arkadyjską i kozacką – Józef Bohdan Zaleski. Te trzy romantyczne mity Ukrainy urzekły Mochnackiego i każdemu z nich poświęcił on osobną refleksję – tak na łamach „Gazety Polskiej”, jak i w swej rozprawie „O literaturze polskiej w wieku XIX”.

## Ostateczne starcie: Kozmian – Mochnacki – „Gazeta Polska”

**P**rzywódca wrogiego obozu klasyków – Kozmian – nie mógł spać spokojnie, gdy „Gazeta Polska” jako organ wujujących romantyków zdawała się być bliska zwycięstwa. Postanowił więc inaczej rozprawić się z Mochnackim i orędownikami nowego kierunku literackiego. Jako wpływowy mąż stanu, senator Królestwa Polskiego, piastujący wysokie stanowisko w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, mógł wykorzystać swoją pozycję, by doprowadzić do ostatecznego upadku dziennika, który wywierał coraz większy wpływ na literacką publiczność i szerzył „zarazę romantyczną”. To właśnie w wyniku jego działań na „Gazetę Polską” nakładano bezprawnie wysokie kary pieniężne, które w każdej chwili mogły doprowadzić do jej ostatecznego bankructwa. Tymczasem Mochnacki dążył do tego, by pismo było mniej eklektyczne, a bardziej jednolite ideowo. By stanowiło trybunę romantyków. Coraz trudniej jednak było ten cel osiągnąć. Nie pozwalały na to intrygi Kozmiana, które sprawiały, że „Gazeta Polska” traciła grunt pod nogami. Kryzys nastąpił latem 1829 r., gdy wydawca pisma coraz bardziej ingerował w jego politykę, co doprowadziło do odejścia z redakcji Mochnackiego, a wkrótce i innych obrońców romantyzmu – Żukowskiego, Witwickiego i Bronikowskiego. Odtąd „Gazeta Polska” stać się miała organem klasyków. Kozmian odniósł jednak tylko pozorne zwycięstwo, gdyż batalia o romantyzm tak naprawdę była już zakończona. Pole walki jako tryumfatorzy opuścili romantycy – Mochnacki, Mickiewicz, Goszczyński, którzy przeobrazili oblicze literatury polskiej i skierowali ją na nowe tory rozwoju. Klasycy musieli pogodzić się z przegraną, ich pokolenie odchodziło już do przeszłości i nie pozostało im nic innego, jak ustąpić pola romantykowi. I choć Kozmianowi udało się opanować „Gazetę Polską” i zmusić ją do mówienia głosem klasyków, to i tak nie mógł on cofnąć czasu, bo trzyletnia „romantyczna” misja „Gazety Polskiej” była już wypełniona.